

Bernard Nathanson

Autor: sylka1989 - 09/23/2012 21:42



Nawrócenie Bernarda Nathansona

Bernard Nathanson, urodzony w 1926 r. profesor z Cornell University, był ateistą i jednym z największych na świecie zwolenników aborcji. Dążył uparcie do tego, by w USA uczynić aborcję legalną, taną i dostępną. W 1968 r. był jednym z założycieli National Abortion Rights Action League (Narodowej Ligi Walki o Prawo do Aborcji). Prowadził największą klinikę aborcyjną w Stanach Zjednoczonych. Przyznaje się do dokonania 75 000 aborcji. Mówi teraz z wielkim bólem: „w tej liczbie jest także zabicie mojego nie narodzonego dziecka, które uśmierciłem własnymi rękami”. W życiu Nathansona dokonał się jednak cud przemiany umysłu i serca. Z czołowego światowego aborcjonisty stał się przodującym obrońcą życia dzieci nie narodzonych. Po wielu latach przygotowań, w 1996 r. przyjął chrzest w Kościele Katolickim.

Dom rodzinny i szkoła

Jego ojciec, profesor medycyny, syn żydowskich emigrantów, jeszcze w latach studenckich odwrócił się od tradycji ortodoksyjnego judaizmu. Nie wierzył w Boga, a jedynie w jakąś „wyższą siłę”. To właśnie ojciec wyrył trwale piętno na życiu i osobowości Bernarda, wpajając swojemu synowi nihilistyczne postawy i wierzenia. Bernard wzrastał w domu, w którym tylko zachowywano zwyczaje i obrzędy wiary żydowskiej, ale jej nie praktykowano. Na dodatek ojciec Bernarda nienawidził swojej żony.

Rodzice wysłali Bernarda do jednej z najlepszych szkół w Nowym Jorku (Columbia Grammar School), gdzie uczyły się dzieci najbogatszych żydowskich rodzin.

Bernard, wpatrzony w ojca odwrócił się również od religii, uważając ją za bezużyteczną i utrudniającą życie „jak kamień u szyi”. Mimo swojej niewiary ojciec zmusił Bernarda, aby trzy razy w tygodniu chodził do ortodoksyjnej szkoły hebrajskiej. Uczył się tam na pamięć hebrajskich modlitw i wyniósł przekonanie, że religia żydowska jest surowa i bezlitosna. Bóg mojego dzieciństwa - wspomina po latach - przypominał ponurą, majestatyczną, brodatą postać Mojżesza z rzeźby Michała Anioła. Widzę Go, jak siedzi przygarbiony, dumając nad moim losem na chwilę przed wygłoszeniem nieuchronnie skazującego wyroku. Taki był Bóg mojej żydowskiej religii - potężny i przerażający jak lew. Jak wielkiego doznałem olśnienia, gdy służąc w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych, z czystej frustracji i nudy zacząłem uczęszczać na wieczorowe kursy biblijne! Wtedy odkryłem, że Bóg Nowego

Testamentu jest kochający, wyrozumiały, łagodny i wszystko przebaczący ludziom o skruszonych sercach.

Studia na wydziale lekarskim prestiżowego Uniwersytetu McGilla rozpoczął w 1945 r. Podczas wykładów na czwartym roku medycyny wielkie wrażenie wywarł na nim profesor psychiatrii, Karl Stern. Ten wspaniały nauczyciel, wybitny naukowiec również był Żydem. Nathanson uwielbiał prof. Sterna za jego niezwykle ciekawe wykłady oraz szczególny duchowy pokój. Nie zdawał sobie sprawy, że Stern w 1943r. nawrócił się na katolicyzm, po wielu latach rozmyślań, analiz i lektur. Proces swojego nawrócenia opisał w książce *The Pillar of Fire* (Słup ognia), która po raz pierwszy została opublikowana w 1951 r. Nathanson przeżył prawdziwy szok, kiedy po raz pierwszy przeczytał ją w 1974 r. Lektura tej książki w dużym stopniu przyczyniła się do jego nawrócenia na katolicyzm. W ostatnim rozdziale swojej książki Stern wyjaśnia swojemu bratu, ortodoksyjnemu Żydowi, dlaczego stał się katolikiem: Kościół pozostaje niezmienny w swym nauczaniu. Istnieje tylko jedna nadprzyrodzona prawda, podobnie jak istnieje tylko jedna prawda naukowa. Tym, czym dla doskonalenia materii jest prawo Postępu, dla spraw duchowych jest prawo Zachowania. Pamiętam, jak pokazałem ci kiedyś papieską encyklikę o nazistach. Zrobiła na tobie spore wrażenie i powiedziałaś: «Zupełnie, jakby została napisana w pierwszym wieku». Właśnie o to chodzi!

Szatański świat aborcji

Jesienią 1945 r. na balu uniwersyteckim Bernard poznał czarującą, niewinną, siedemnastoletnią Ruth. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Spędzali ze sobą coraz więcej czasu, planowali ślub. Ruth zaszła w ciążę. Fakt ten zburzył sielankowy nastrój zakochanych. Nie chcieli tego dziecka. Postanowili je „usunąć”. Po wielu poszukiwaniach udało im się znaleźć lekarza abortera, który w prywatnym gabinecie, w ukryciu, wykonywał ten proceder, wtedy jeszcze nielegalnie. Kiedy dziecko zostało zabite, Bernard i Ruth zachowywali się jak spiskowcy po haniebnym zbrodni, o której nie wolno mówić. Po latach Bernard wspomina: Jestem pewien - że mimo jej dzielnej miny, jej lojalności i miłości do mnie - w jakichś melancholijnych zakamarkach umysłu Ruth, rodziły się pytania: „Dlaczego się ze mną nie ożenił? Dlaczego nie mogliśmy mieć tego dziecka? Dlaczego musiałam narażać swoje życie i życie moich przyszłych dzieci dla jego wygody i studiów? Czy Bóg ukarze mnie za to, co zrobiłam, i uczyni mnie bezpłodną?

Dla Bernarda w tym czasie pytania natury religijnej były nieistotne. Dojrzywał w nim - jak sam pisze - charakter żydowskiego ateisty o twardym karku. Martwił się tylko o zdrowie Ruth i jej zdolności rozrodcze w przyszłości. Wkrótce jednak ich drogi się rozeszły. To doświadczenie stało się dla Nathansona pierwszą podróżą w szatański świat aborcji.

W połowie lat sześćdziesiątych Bernard ukończył staż na położnictwie i ginekologii, stał u początku wspaniale zapowiadającej się kariery. Miał jednak już za sobą dwa nieudane małżeństwa, zniszczone - jak sam dziś przyznaje - przez „egoizm, narcyzm i nieumiejętność kochania”. W tym czasie począł dziecko z kobietą, która go bardzo kochała. Błagała go, aby pozwolił jej je donosić i urodzić. Nathanson był nieugięty, zażądał, aby natychmiast usunęła ciążę, bo on nie może sobie pozwolić na

utrzymanie dziecka, a jeżeli nie podda się aborcji, to się z nią nie ożeni. Zaproponował jej, że osobiście dokona aborcji ich dziecka. Pozbawił je życia w sposób fachowy. Nie miał żadnych wyrzutów sumienia, ani nawet cienia wątpliwości, że źle postąpił. W swojej świadomości lekarza-aborterera miał tylko poczucie dobrze wykonanej roboty.

Przed dokonaniem aborcji Nathanson, jak i inni lekarze nie informowali pacjentek o niebezpiecznych następstwach przerwania ciąży. Po swoim nawróceniu on sam napisał: Okazuje się, że aborcja może być powiązana z rakiem piersi, że tysiące kobiet utraciło płodność w wyniku nieudanej aborcji, a śmiertelność kobiet poddających się temu zabiegowi po trzynastym tygodniu ciąży jest wyższa, niż wskaźnik urodzeń. Arogancja ludzi praktykujących medycynę zawsze była uważana za nieznośny dodatek nieodłącznie towarzyszący ich profesji, ale niebotyczna zarozumiałość lekarzy trudniących się aborcją do dziś nie przestaje zadziwiać. Na każde dziesięć tysięcy dziewczyn, takich jak Ruth, przypada jeden aborter: zimny, pozbawiony sumienia, bez skrupułów wykorzystujący swoje talenty do nikczemnych celów, brukający swoją etyczną odpowiedzialność i skłaniający - wręcz uwodzący - kobiety swoim lekarskim spokojem i uspokajającym profesjonalizmem, by zdecydowały się na zabójstwo. Nie przypadkiem następny krok w tym perwersyjnym wynaturzaniu umiejętności lekarskich dokonuje się tam, gdzie lekarze są upoważnieni przez państwo do dopomagania - zawsze w imię współczucia! - w akcie samobójstwa. Jakże inaczej wyglądałby świat, gdyby jakiś nierozważny Źekspertr od rachunku cierpienia w godzinę po ukrzyżowaniu wspiał się na drabinę i podał Jezusowi dawkę cykuty...

W 1968 r. dr Nathanson został jednym z założycieli "National Abortion Rights Action League" (NARAL), która miała doprowadzić do zalegalizowania aborcji w USA. Po jej legalizacji w 1970 r. w stanie Nowy Jork otrzymał nominację na dyrektora największej kliniki aborcyjnej w świecie. Przyznaje się do odpowiedzialności za 75 000 aborcji. W jednym z artykułów napisanym tuż przed swoim nawróceniem, zatytułowanym "Wyznania eks-aborcjonisty", Nathanson opisał taktykę, jaką zastosował on i jego koledzy z NARAL, aby przełamać wszelkie prawa ograniczające aborcję w USA oraz na całym świecie. Trzeba pamiętać, że w latach sześćdziesiątych większość Amerykanów była przeciwna aborcji. W ciągu 5 lat, dzięki intensywnej kampanii reklamowej "specjaliści" z NARAL przekonali Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych i ten w 1973 r. wydał decyzję legalizującą aborcję na żądania i bez ograniczeń, aż do 9 miesiąca ciąży.

Jak to zrobiliśmy? Ważne jest zrozumienie taktyki jaką zastosowaliśmy, bo jest ona w dalszym ciągu praktykowana w krajach zachodnich w dalszej liberalizacji aborcyjnego prawa.

Pierwszym kluczem skuteczności ich taktyki było przekonanie mediów, że akceptacja dla aborcji jest znakiem oświeconego liberalizmu. Wiedzieli, że gdyby przeprowadzono sondaż opinii publicznej, przegraliby z kretesem. Dlatego fabrykowali dane statystyczne w oparciu o fikcyjne sondaże. Informowali media, że według najnowszych sondaży 60% Amerykanów popiera aborcję. Podawali jako prawdziwe informacje, że na skutek nielegalnej aborcji rocznie umiera 10 tys. kobiet, gdy prawdziwa liczba wynosiła 200 - 250. Twierdzili, że w ciągu roku w USA przeszło 1 mln kobiet dokonuje nielegalnej aborcji, podczas gdy rzeczywistość było ich około 100 tys. Nieustanne powtarzanie wielkich kłamstw w publicznych mediach przekonuje słuchaczy. Tego rodzaju akcja propagandowa okazała się bardzo skuteczna. W ciągu 5 lat udało im się przekonać większość społeczeństwa, że należy jak najszybciej zalegalizować aborcję.

Drugim elementem ich taktyki było granie tzw. katolicką kartą. Nieustannie szkalowali Kościół Katolicki i jego „wsteczne” poglądy, wskazując na hierarchów Kościoła, jako na pełnych hipokryzji łajdaków, którzy przeciwstawiają się aborcji, chcąc ograniczyć wolność wyboru. Ten motyw był ciągle powtarzany. Karmili media różnymi kłamstwami, jak: Wszyscy wiemy, że przeciwnikami przerywania ciąży są tylko duchowni, natomiast świeccy katolicy w zdecydowanej większości są za aborcją.

Trzecim sposobem działania było uwiarygadnianie akcji propagandowej przez blokowanie informacji o naukowych dowodach, świadczących o tym, że ludzkie życie zaczyna się od chwili poczęcia. Twierdziliśmy, że nauka nie będzie mogła nigdy tego określić, ponieważ nie należy to do jej kompetencji, a tylko do filozofii i teologii. Było to wielkie kłamstwo ponieważ fitologia (nauka o początkach życia ludzkiego) przedstawia niezaprzeczalne dowody, że życie człowieka zaczyna się w chwili poczęcia i potrzebuje takiej samej ochrony, jaką my się cieszymy.

Gdy dziś cofam się - pisze Nathanson - dwadzieścia pięć lat, do tamtej odrażającej gry odbywającej się wśród ciał ciężarnych kobiet i ich mordowanych dzieci, zaskakuje mnie absolutny brak krytycyzmu wobec zadania, jakie sobie wyznaczaliśmy, całkowita moralna i duchowa pustka, leżąca u podstaw tego koszmarnego przedsięwzięcia, nasze niepodważalne przekonanie o wysokim poziomie moralnym naszych działań. A przecież to, co robiliśmy, było po prostu podłe! Dlaczego nie potrafiliśmy dostrzec zakłamej etyki i niegodziwości praktykujących lekarzy, połączenia tej ewidentnej chciwości z pozbawioną wyższych uczuć motywacją: beznadziejnej głupoty samego przedsięwzięcia z tępotą uczestniczących w nim ludzi; wszystkich wskazówek etycznych z niemoralnością samego aktu?!

Nawrócenie

W 1973 r. Nathanson został ordynatorem wydziału położniczego w szpitalu św. Łukasza w Nowym Jorku. Po raz pierwszy zainstalowano tam ultrasonograf, najnowocześniejszą wtedy aparaturę, dzięki której można było oglądać i badać płód w łonie matki. Ultrasonograf otworzył przed Nathansonem nowy świat. Wspomina: Pierwszy raz mogliśmy naprawdę zobaczyć ludzki płód - mierzyć go, obserwować, przyglądać mu się, a także związać się z nim i pokochać go. Pokazywane na USG obrazy płodu robią niewiarygodnie silne wrażenie na oglądającym.

Po wprowadzeniu ultrasonografu nastąpił radykalny przełom w podejściu Nathansona do ludzkiego płodu. Dzięki USG mogliśmy nie tylko przekonać się, że płód jest normalnie funkcjonującym organizmem, ale także wykonać pomiary jego funkcji życiowych, ważyć go i określać jego wiek, widzieć jak przelyka i oddaje mocz, widzieć go w stanie uśpienia i przebudzenia, a także obserwować, jak porusza się nie mniej celowo niż noworodek. Od tego momentu Nathanson już nie był przekonany o słuszności aborcji na życzenie. Drastycznie ograniczył ilość dokonywanych przez siebie „zabiegów” do przypadków, które według niego miały medyczne uzasadnienie. Ostatniej aborcji dokonał w 1979 r.

Od 1984 r. zadawał sobie coraz więcej pytań na temat przerywania ciąży. Chciał wiedzieć, co się rzeczywiście dzieje podczas jej wykonywania. Przeprowadził ich przecież tak wiele, ale czynił to bez zastanowienia, mechanicznie, na ślepo. Wprowadzał narzędzie do macicy, włączał silnik, a maszyna wysysała jakieś strzępy tkanek. Zapragnął wiedzieć co się wtedy rzeczywiście dzieje. Poprosił więc swojego przyjaciela Jay`a, który dokonywał do 20 aborcji dziennie, aby podczas "zabiegu" włączył USG i nagrał jego przebieg na taśmie filmowej. Kolega zrobił to z wielką sumiennością. Kiedy później obaj obejrzeli taśmy w studiu montażowym, przeżyli prawdziwy szok, a Jay powiedział, że już nigdy nie podejmie się przerywania ciąży. Był to wstrząs dotykający korzeni mojej duszy - napisał później Nathanson. Po raz pierwszy zobaczył, co rzeczywiście dzieje się podczas aborcji i czym ona naprawdę jest. Po profesjonalnym opracowaniu taśm powstał film The Silent Scream (Niemy krzyk). Był to filmowy dokument makabrycznej zbrodni dokonanej na najbardziej niewinnej i bezbronnej istocie. Pokazywał dwunastotygodniowe dziecko w łonie matki, próbujące bronić się przed rozrywającym je na kawałki narzędziem zgniatającym i aparatem ssącym. Film został pokazany po raz pierwszy 3.01.1985 r. na Florydzie i jego projekcja wywołała sensację.

Liberałowie podnieśli straszny krzyk, ponieważ ten dokument był ogromnym zagrożeniem dla sił proaborcyjnych. Liberalne media starały się całkowicie zablokować dotarcie tej prawdy do szerszych kręgów amerykańskiego społeczeństwa. Żadna z sieci telewizyjnych nigdy nie chciała pokazać tego filmu, ani nawet nie zgodziła się na kupienie czasu antenowego na reklamy, których treścią byłaby pochwała wyboru życia. Było to ewidentnym dowodem na to, jak bardzo media zdominowane są przez ludzi opowiadających się za kulturą śmierci. Naukowe fakty otworzyły serce Nathansona: przyjął niepodważalną prawdę, że życie człowieka zaczyna się w momencie poczęcia, a każde usunięcie ciąży jest morderstwem niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty. Dr Nathanson zmienił swoje poglądy na temat aborcji kierując się tylko względami naukowymi a nie religijnymi.

Droga do Kościoła Katolickiego

Duchowa podróż do wiary w Boga była dla Bernarda Nathansona niezwykle trudna. Najpierw było odkrycie świętości ludzkiego życia od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci, a dopiero później dojście do wiary w Boga. Nie szukałem niczego duchowego; moje pragnienia były w większości ziemskie i cielesne, moje dążenia konkretne i namacalne, łatwo dające się spieniężyć. Co gorsza, odnosiłem się do spraw duchowych z pogardą, jak przystało na żydowskiego ateistę o twardym karku - pisze Nathanson. W latach 1978-1988 przeżył niezwykle trudny okres. W sposób wyjątkowo bolesny zaczął odczuwać skutki swojego grzesznego życia. Budziłem się co noc o czwartej lub piątej nad ranem, wpatrywałem się w ciemność i czekałem, czy wśród mroku rozbrzśnie nagle wiadomość o uniewinnieniu mnie przez jakiś niewidzialny sąd. Po bezowocnym oczekiwaniu zapalałem nocną lampkę, brałem którąś z książek o grzechu i kolejny raz czytałem ustępy z "Wyznań" św. Augustyna, Dostojewskiego, Paula Tillicha, Kierkegaarda, Niebuhra, a nawet Lewisa Mumforda i Waldo Franka.

Nawiedzały go coraz częściej myśli samobójcze. Ciężar popełnionych win był nie do uniesienia, szczególnie świadomość tysięcy aborcji na niewinnych dzieciach. Próbował leczyć swój duchowy ból i rozpacz środkami uspokajającymi, alkoholem, poradnikami, chodzeniem do psychiatry - nic nie pomagało. W tym też czasie dr Nathanson coraz bardziej angażował się w działalność ruchu obrony życia. Jeździł po całych Stanach Zjednoczonych z wykładami, pisał książki, włączał się w działalność

polityczną. Uczestnicząc w wiecach obrońców życia, dawał wyraźnie do zrozumienia, że łączy go z nimi jedynie sprzeciw wobec aborcji, natomiast z rezerwą odnosi się do wiary w Boga. W czasie tych wieców i protestów przed klinikami aborcyjnymi doświadczał panującej wśród zgromadzonych nieuchwytniej atmosfery bezinteresowności. Z twarzy zgromadzonych tam i modlących się ludzi, otoczonych przez kordony policji, promieniowała prawdziwa miłość. Ci ludzie nieustannie się modlili i stale przypominali sobie o całkowitym zakazie stosowania przemocy. Nathanson pisze: Po prostu zaskoczyła mnie siła ich miłości i modlitwy: modlili się za nie narodzone dzieci, za zagubione i przerażone matki, za pracujących w klinice lekarzy i pielęgniarki. Modlili się nawet za policję i media, które transmitowały demonstrację. Modlili się za siebie nawzajem, ale nigdy za siebie samych. Zaczęłam się zastanawiać: Jak to się dzieje, że ci ludzie mogą z siebie tyle dawać, występując na rzecz mniejszości, która jest niema, niewidoczna i niezdolna do wyrażenia im swojej wdzięczności?

Przykład tych ludzi sprawił, że Nathanson po raz pierwszy w swoim życiu zaczął serio dopuszczać do siebie myśl o możliwości istnienia Boga. Pisze, że zaczął zastanawiać się nad istnieniem Boga, który przeprowadził mnie przez wszystkie kręgi piekła tylko po to, by w swej łasce wskazać mi drogę do zbawienia i okazać swoje miłosierdzie. Ta myśl - sprzeciwiająca się wszystkim moim dziewiętnastoletnim pewnikom, którym byłem wierny - w jednej chwili ukazała moją przeszłość jako ohydne bagno grzechu i zła, oskarżyła mnie i uznała winnym ciężkich przestępstw (...), a równocześnie - w cudowny sposób - ukazała mi (...), że Ktoś umarł dwa tysiące lat temu za moje grzechy.

Zanim jednak zdecydował się na duchową podróż w poszukiwaniu Boga, z wielką zachłannością zaczął czytać autobiografie wielkich katolickich konwertytów, takich jak Malcolm Muggeridge, kardynał Newman, Graham Greene, C.S. Lewis, Walker Percy i innych. Jednak najbardziej identyfikował się z historią swojego profesora Karla Sterna, który w autobiografii *The Pillar of Fire* opisał swoją fascynującą duchową podróż do katolickiej wiary. Nathanson wyznaje, że za każdym razem kiedy czyta tę autobiografię, z trudem powstrzymuje łzy: Było mi przeznaczone przemierzać glob w poszukiwaniu Tego, bez którego byłbym potępiony, teraz jednak uchwyciłem się rąbka Jego szaty w rozpacz, w przerażeniu, w niebiańskim przystępie najczystszej potrzeby. Moje myśli wracają znów ku bohaterowi moich lat studenckich, Karlowi Sternowi - który przechodził przemianę duchową dokładnie w tym czasie, kiedy kształcił mnie w sztukach poznawania ludzkiego umysłu, jego porządku i jego źródeł - i ku słowom, które napisał do swego brata: Nie ma co do tego wątpliwości: biegliśmy do Niego albo uciekaliśmy przed Nim, a On przez cały czas był w centrum wszystkiego.

Nathanson był świadomy, że bardzo wiele osób z ruchu obrony życia modli się za niego. Duchowa przemiana dokonywała się w nim w sposób łagodny i naturalny, przynosząc mu wewnętrzną ulgę i pokój. Zaczął regularnie, każdego tygodnia spotykać się z ks. Johnem McCloskey, który stał się jego duchowym przewodnikiem po trudnych drogach wiary. O swojej decyzji przejścia na katolicyzm zaczął publicznie mówić już 1994 r. Został ochrzczony 9 grudnia 1996 r. w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku przez kard. J. O'Connora. Żydowski przyjaciele z życzliwością przyjęli jego decyzję. Sam dr Nathanson mówi: „Przyjmując Chrystusa jeszcze bardziej doceniam fakt, że przynależę do kultury, narodu i tradycji żydowskiej. Tak będzie zawsze i jestem z tego dumny.” Od tego czasu regularnie uczęszcza na Mszę św., spowiada się, prowadzi życie głębokiej modlitwy, a jako naukowiec w swoich książkach, filmach i licznych konferencjach daje świadectwo, że życie ludzkie jest tak święte, jak święty jest Bóg - dawca tego życia, a więc nikt i nigdy nie ma prawa ludzkiego życia nikomu odbierać. Nawrócenie prof. Bernarda Nathansona, który z czołowego światowego aborcjonisty i „ateisty o twardym karku”, stał się gorliwym katolikiem i przodującym obrońcą życia dzieci nie narodzonych,

jest niewątpliwie jednym z największych nawróceń XX wieku.

Kiedy przyjechał do Polski 19.10.1996 r., na konferencji prasowej w galerii Porczyńskich, skierował apel do polskich parlamentarzystów: Błagam was, nie róbcie żadnego kroku w kierunku liberalizacji aborcji! Historia wam nigdy tego nie wybaczy. Chcę Was przestrzec, żebyście nie popełniali tych samych błędów, które my popełniliśmy w Ameryce. Głosowanie za aborcją będzie jednocześnie głosowaniem za eutanazją, zabijaniem ludzi starych, kalekich i terminalnie chorych, za eksperymentami genetycznymi - będzie pierwszym krokiem na równi pochyłej, na dole której znajduje się całkowita dehumanizacja życia, dolina śmierci.

Ks. M. Piotrowski TChr

źródło miłujcie się

=====